

Policja w Chicago w 5 lat zabiła niemal 100 osób

29 sierpnia 2016

Cztery na pięć osób, które zginęły od policyjnych kul w amerykańskim mieście to młodzi czarnoskórzy mężczyźni. Statystyki na ten temat ujawniła "Chicago Tribune". Gazeta, żeby poznać te dane, musiała zagrozić chicagowskiej komendzie pozwem.

Jak wynika z danych na lata 2010-2015, co pięć dni w stolicy Illinois funkcjonariusz policji oddawał strzał w kierunku obywatela. W sumie zużyto 2,623 kul w 435 akcjach, w których służby strzelały do ludzi, trafiały w ponad połowie przypadków – w sumie raniono 170 osób i zabito 92, z czego aż 69 stanowili młodzi czarnoskórzy mężczyźni.

O znacznej większości z nich nie pisała żadna prasa. Zebranie tych danych było bardzo trudne – komenda nie chciała ich ujawnić, mimo powoływania się "Chicago Tribune" na obowiązujący od 1967 roku Akt Wolności Informacji, zgodnie z którym gazeta miała do nich prawo. Batalia trwała siedem miesięcy, w końcu pomogła groźba pozwu sądowego. Wcześniej jedyna wiedza na temat używania przez policję broni i liczba zabitych pochodziła z wypowiedzi rzecznika komendy.

"Chicago Tribune" zainteresowało się danymi w związku ze śmiercią Laquana McDonalda, 17-letniego Afroamerykanina zabitego 20 października 2014 roku przez białego policjanta, Jasona Van Dyke'a. Chłopak próbował uciekać przed policją po nieudanej próbie włamania do samochodu na parkingu pod stacją benzynową, ale został otoczony przez radiowozy – wtedy Van Dyke oddał w jego kierunku 16 strzałów. McDonald zmarł na miejscu.

W 2015 roku ujawniono też informacje na temat Homan Square, nielegalnego aresztu, w którym stosowano metody przesłuchań a

la Guantanamo – zatrzymywane osoby w ogóle nie pojawiały się w statystykach, nie przedstawiano im żadnych zarzutów, nie pozwalano na spotkanie z prawnikiem czy rodziną oraz bity i torturowano. Po ujawnieniu informacji o tajnym punkcie przesłuchań komendant policji podał się do dymisji.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu